

Tygodnik,

7 Lutego — 6. — 1818.

Wyimki z Trajedji

pod tytułem:

BARBARA.

AKT III.

Scena 8. August, Boratyński, Posłowie,

BORATYŃSKI.

Królu! w nas dzisiaj widzisz, dwa ludy potężne,
Które długo rządzone przez twe przodki mężne,

Pod niemi sie złączyły, wsławiły i wzrosły;
Ojca i Dziadów cnoty na tron cię wyniosły.
Im Ojczyzna, Ojczyznie ty winieneś wdzieczność,
Odpłacić sie jéj teraz masz Auguście zreczność.
W jej imieniu od ciebie domagać się śmiemy,
Ofiary, któréj wielkość sami czuć umiemy:
Lecz ofiara potrzebna do szczęścia narodu,
Nigdy trudną nie była dla Jagiełłów rodu.
Pojąłeś, Królu, żonę, bez woli Senatu,
Ze szkodą Państwa, z ujmą twego majestatu;
Slub twój znieważa świętą ustaw naszych księgę,
Przysiega męża, gwałci monarchy przysięgę;
Wykonałeś ją piérwéj Polsce niż Barbarze;
Téj dom twój, tamtéj były świadkami ołtarze.
W obliczu świata, wszyscy Królowie są braćmi;
Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi,
Przodkowie, twój ród wznieśli, tyż go masz poniżać
Księżniczce, którąś wybrał niechcemy ubliżać,
Szanujemy ją; warta być w rzędzie Królowych.
Gdyby berło nagrodą było cnot domowych.
Dość już mają zaszczytu jéj cnoty i wdzięki,
Kiedy ją godną twojéj osądziłeś ręki.
Tłum niewiast, co błyszczały i błyszczą koroną,
Pochłonęły w niepamięć wieki, i pochłoną,
Te zawsze będą celem wdzięczności i chwały,
Które się dla ojczyzny poświęcić umiały.
Niechaj Barbara w szczupłém ich mieści się gronie,
Niechaj od tronu wyższa, niebędąc na tronie,
Z żonami Królów, cnotą, idzie na wyścigi.
Niech zrówna, bo przewyższyć nie zdoła Jadwigi,
Co kochając Wilhelma, Wilhelmowi miła!
Miłością Polski, miłość ku niemu zgasiła.

Chlubnie to być Królową z współobywatelki,
Chlubnie z Królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki
Spadł i na rody nasze z panowań kolei,
Lecz my się téj pochlebnéj zrzekamy nadziei,
Jak władzy wybiérania Królów z pośród siebie,
Duma winna ustąpić narodu potrzebie.
Przewidujem, że związki monarchy z poddaną,
Pospolitéj się rzeczy niebezpieczne staną.
W Polsce równemi wszyscy są obywatele,
Sam Król od wszystkich wyższy jest na rządu czele,
Sam ocenia zasługę, i sam ją nagradza;
Bezstronną być powinna rządzącego władza.
Dom szczęśliwy, z którego Król wybierze żonę,
Szalę nagrod przeważy wkrótce na swą stronę;
Syt bogactw i dostojeństw do berła się zbliży,
Wywyższy się, i wszystkich tém samem poniży;
A daléj, ten co dzielił z Królem panowanie,
Tron posiędzie, lub strasznym tronowi się stanie.
Nie dość na tém, następcy pójdą w twoje ślady;
Pochopne panującym są złego przykłady.
Nad wskazane potrzebą kraju, smutne śluby,
Każdy przeniesie związek sercu swemu luby.
Nie straciż wielkiéj w ów czas ojczyzna podpory,
Pokrewieństwa swych rządców z postronnemi dwory?
Elżbiéta babka twoja, matka Królów pięciu,
W najważniéjszém wspiérając męża przedsiewzięciu,
Kiedy poskramiał zakon, ziem i krwi łakomy,
Odwróciła grożące Polsce Wiednia gromy.
Helena uczestniczka Alexandra tronu,
Wstrzymały oręż Moskwy aż do męża zgonu.

Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
W któréjże głos jéj bedzie stolicy słyszany.
Na ziemi naszéj imie jéj powtòrzy zawiść,
Może litość.... a może wśród niezgód nienawiść.
Wielu ważnych nie dotkną przyczyn moje usta.
Na cóż mam się rozrzerzać? mòwię do Augusta.
Sercu twojemu dosyć jednego powodu,
Ze te związki miłemi nie są dla narodu.
Ow co przewyższył cnotą bohatyrow gminnych,
Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych,
Tytus, czemuż od siebie, od tronu oddalił,
Tę, przed którą zdumiony wschòd kadzidła palił,
Tę, ktorą sam ubóstwiał, któréj sercem władał?
Bał się, żeby miłości Rzymu nie postradał,
Rzymu, co z pròżnéj dumy, może z uprzedzenia,
W Berenice nie cierpiał Królowéj imienia.
Toż osładzając swoje samowładne rządy,
Pan świata, płonne Rzymian szanował przesądy;
A tyż, wolnego ludu, Król wolnie obrany,
Mniéj chcesz, mniéj masz potrzeby, być od nas kochany?
Czyż myślisz niszcząc wolność, gardząc ustawami,
Podbić kraj, i żelazne berło wznieść nad nami?
Bądź raczéj idąc przodków torem nieomylnym,
Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym;
I spraw, twą władzę ważąc na praw naszych szali,
Abyśmy sie nie ciebie, lecz o ciebie bali.
(klekając).
Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana,
Nie ugieły sie wolnych Polaków kolana,
Dzisiaj błagamy ciebie, ojcze naszéj ziemi,
Za tobą, za twym rodem, za dziećmi naszemi,

W imie twych dziadów, ktorych pamięć tak nam droga,
W imie twojego ojca, w imie tego Boga,
Co z małych wzniósł początkow Polskę tak wysoką,
I dotąd na nią zwraca opiekuńcze oko;
Zgaś miłość być mogącą strasznych burz powodem,
Zerwij związki z kobiétą, a wzmocnij z narodem.
Niech Polska, niech świat cały, niech potomność powi:
„Tak miłemi poddani byli Augustowi,
„Że sie dla nich nie wahał uczynić ofiary,
„Z najdroższych uczuć serca, nawet z łez Barbary.

A u g u s t.

Posłowie! Wamże meżom z cnot i światła znanym,
Wam strożom swobód ludu, od ludu wybranym,
Oto przysłało prośby, przy mym składać tronie,
Żebym poprzysieżoną wiare złamał żonie,
Nie, żebym jéj każdemu dochowywał stale?
Smiecież najświetsze śluby znieważać zuchwale,
Dla tego, żem je w Zamku, zawarł, nie w Swiątyni?
Że od nich łatwo Króla, Rzym wolnym uczyni?
O ślepoto! niech dobroć niebios was ochroni,
By téj, któréj dziś na mnie używacie broni,
Przeciwko wam nastepcy nie zwrocili moi!
Bez ich wiary, czyż wolność wasza się ostoi!
Znam powinności moje, znam i moje prawa.
Żadna monarchom Polskim nie każe ustawa
W żon wybiéraniu własnéj wyrzekać się woli,
Krol wolnych, samże tylko miałby żyć w niewoli?
Jeślim pomimo Senat, z ojczystego kraju,
Biorąc małżonkę, przodków uchybił zwyczaju;

Czyż małe uchybienie, mam zbrodnią poprawiać?
I rządów mych pierwiastki wiarołomstwem wsławiać?
Czyż odrzucając, hańbiąc, zdradzając Barbarę,
Za mój błąd, mam niewinną skazywać na karę?
Nie, żaden prawodawca, żaden sąd na świecie,
Tegoby nie nakazał - i wy niemożecie. -
Tytus zrzekł się kochanki, i jest słusznie czczony;
Byłby splamił swe imie, gdyby się zrzekł żony.
Cnotom Barbary winny hołd składacie sami;
Czemużby więc nie miała panować nad wami?
Czyż wy nie rzetelniéjszym zaszczytem sądzicie,
Być godną ręki Króla, niż wziąść z Krola życie?
Ujmę przez nią krwi mojéj, prożno przesąd głosi;
August się nie poniża, tylko ją podnosi.
Jeśli nie idzie z rodu świetnego koroną,
Jest Królową Polaków, jest Jagiełły żoną.
Gdym współobywatelkę waszą na tron wzywał,
Wdzięczność od was, nie skargi sobiem obiecywał.
Obcych monarchów corki, co tron ten dzieliły,
Swojéj nowéj ojczyznie, wszystkież wierne były?
Dwie wspomnieliście sławne ważnemi posługi,
Lecz sławnych łzami ludu, szereg nadto długi.
Wszyscy w ościennych Państwach będący na czele,
Jawnie lub skrycie nasi są nieprzyjaciele.
Czyż krwi związki zdobywczy zapęd ich rozbroją?
Dopotąd nas szanują, dopokąd się boją:
Niech tylko Polska z Królem swym będzie związaną
A ręcze, że jéj nigdy bać się nie przestaną.
Dziś pora (jeśli dbacie o jéj byt i całość),
Okazać jednomyślność, gorliwość i stałość.

Oto niosące na nas oreż napastniczy,
Sypią sie z Krymu, hordy barbarzyńskiéj dziczy.
Cześć braci rozdzielonych, jarżma niecierpliwa,
Wznosząc ręce do braci, wybawienia wzywa;
W kraju bezrząd, o ściane srogi bój sie wzmaga,
Wszędzie potrzebna czujność, rada i odwaga;
I w tychże to, niestety! chwilach niebezpiecznych,
Sejm nadzieja narodu, sejm czoło walecznych,
Na gorszących niesnaskach czas najdroższy traci.
Potożeście wysłani od waszych współbraci,
Ażebyście Królowi, żonę wydzierali?
Nie wydrzecie, przysiegam na ostrze téj stali,
Sejm, naród i świat cały, tego niedokaże,
Nad tron, nad zycie, wiecej wiarę mojąważę.
Słyszeliście mój wyrok.' Wróccie na obrady,
Prawami szczęścia Polski umocnić zasady,
A wkrótce, gdy głos kraju, po śmierć lub wawrzyny,
Wywoła nas za brzegi Odry, albo Dźwiny;
Ujrzycie dzieląc z Królem waszym boje krwawe,
Czy mniéj jak żonę kocham Ojczyznę i sławę.

PRZYPADKI WOJENNE

Przyjaciela pokoju.

(z niemieckiego).

Czy kto uwierzy opowiadaniu moich szczególnych zdarzeń, czy nie, będzie mi to w końcu roku zupełnie obojętném. Wiécie przecię, że tylko przez roztropność kilka imion utaiłem; a z resztą starałem się, ile możności wypadki prawdziwe, uczynić podobnemi do prawdy. Pisałem co czułem, z taką otwartością jak Russo, swoje spowiedzi. Ale przyznaję się, że gdybym nie miał już żony, dzieci, i spokojnego kawałka chleba, nigdybym się na tyle szczerości nie zdobył. Może historja moja zdawać się będzie nadto rozwlekłą; ale za to, że się przed innemi spowiadam, niechcę sobie odjąć wolności, wydania się.

Trzydziesty dziewiąty rok życia.

Dzień szósty Października 1806- (mięszkałem wtedy w Berlinie na poddaszu, w małéj literackiéj izdebce) był dniem moich urodzin; zacząłem rok 39. Gdym się obudził, na odgłos kościelnych dzwonów (była to właśnie niedziela) zimny mię dreszcz przeszedł bom sobie pomyślał, że za rok zacznę już czterdzieści lat! czterdzieści lat!

W dziewiętnastym roku jeszcze z radością wygląda młodzieniec dwudziestych urodzin; bo póki jeszcze drugiego krzyżyka nieliczy, uważa go świat za niedość zdatnego do wielu rzeczy, do których często jest w tedy najzdatniéjszym. W dwudziestym roku już się zaczyna krzywić na kończący się trzeci krzyżyk. Przechodzi wiek pusty. Cóż dopiéro gdy się czwarty krzyżyk zamyka? O! żaden czuły człowiek, nie przeżył go bez mimowolnego wzruszenia. Czterdzieści lat! Miły Boże!, już się na nas żadna kobiétka nie spojrzy! tym bardziéj kiedy kto dotychczas jeszcze nie miał żony.

Właśnie to był mój przypadek; prawdziwie bez mojéj winy. Dla tego ułożyłem sobie sekretnie, że póki będę należał do Bractwa kawalerów wolnych, już się nie zestarzeję, i zawsze będę sobie liczył lat trzydzieści dziewięć skończonych, choćbym ich miał ośmdziesiąt i tam daléj.

Z tym przedsięwzięciem, które mi rozpacz podszepnęła, wstałem z łóżka i wybrałem sobie suknią świąteczną, ale jakem już wyżéj powiedział, z sercem ściśnionym smutkiem i goryczą.

W krótce czterdzieści lat, a jeszcze sam! jeszcze zawsze biédny kandydat Teologji, bez miejsca, bez widoków!- niemogę dochrapać się nędznego stopnia nauczyciela, w jakiéj miéjskiéj szkółce. Na cóż mi się zdała cała moja nauka, moja trzydziestoletnia pilność, moje, czemuż nie mam wyznać, czyste i przy-

kładne życie? niemiałem krewnych, przyjaciół, protektorów. Cały dzień biegam z ulicy na ulicę, po lekcjach prywatnych, ażeby tylko utrzymać życie, a jakie życie?- bez wygód, bez przyjemności. W chwilach wolnych od zatrudnień byłem autorem, i pisałem do dzienników i gazet. Smutne życie! drukarze ani połowy tego dać niechcą, co robota pracy kosztuje.

Byłem wprawdzie wszędzie dobrze przyjęty. Chwalono mnie i moje talenta, ale nikt mi niepomagał- najwięcéj kiedy mnie kto na objad zaprosił. O słodkie sny młodości, jakżeście mię zawiodły!- Inni daleko mniéj zdatni odemnie dostawali miejsca i urzędy; mieli bogatych krewnych, albo ślepe szczęście za sobą. Litowali się potem nademną. Wolałbym żeby mię byli nienawidzili. A ty kochana Fryderyko! próżno byłaś mi wierną i stałą, i twoja młodość znikała!

Żal mię ogarnął na to wspomnienie, westchnąłem, i spłakałem się jak dziecię. Czemuż mię dobry mój ojciec jakiego rzemiosła lepiéj nie nauczył!

Fryderyka już od dziewięciu lat była moją narzeczoną. Piękna i cnotliwa, tak była ubogą, tak opuszczoną, jak ja; we mnie tylko pokładała nadzieję. — Była ona córką Konsyljarza Pruskiego, który umierając, prócz nazwiska poczciwego, nic więcéj córce nie zostawił w dziedzictwie. Stara, schorzała matka Fryderyki, w tak biédnym stanie żyła w Szląsku nad Polską granicą, iż córki przy sobie trzymać nie mogła. Fryderyka poszła w służbę do jednéj bogatéj

Pani w Berlinie za towarzyszkę - ale nie, - zdejmę pychę z serca i powiem szczerze, że była pokojową - i zarobionym groszem, wspiérała matkę ubogą. - Mimo naturalnéj mojéj wesołości, możebym nie raz uległ był rozpaczy, gdyby mię nie pocieszała anielska dusza Fryderyki.

Ale teraz już mi się kończył czwarty krzyżyk, a Fryderyka miała ich już półtrzecia. Ja dotąd, biédny kandydat Teologji, a ona - pokojowa!

L i s t.

W tak smutnych uwagach ubrałem się; w tym zapukano. Wszedł ktoś z poczty; oddał mi list, list gruby, i kazał sobie zapłacić całe pięć srebrnych groszy. Wielki wydatek! dla chudéj literackiéj kassy.

Rzuciłem się na słomiane krzesełko, i cały kwadrans strawiłem na poznawaniu z adresu i pieczęci, kto do mnie pisze. Zawsze to robię, dla pokonania ciekawości i dla kołysania się słodką nadzieją, któréj uiszczenie od listu zależeć może. Szło o to, czy go przeczytać, czyli czytanie do jutra odłożyć? - Dziś są moje urodziny, a w dzień urodzin niechciałbym doczytać się, jakiéj może nieszczęśliwéj nowiny. Byłaby mi złą wróżbą na cały rok, a w nieszczęściu, mimo powagę filozofji, jest człowiek zawsze cokolwiek zabobonnym.

Ciągnąłem los. Wypadło, żeby nie czytać. Zły znak! - „Pfe, wstydź się wierzyć zabobonom. Nie

trać stałości w nieszczęściu,"- szepnęła ciekawość w puklerzu odwagi.- Pękła pieczątka, otworzyłem list, i zacząłem czytać- łzy zakręciły mi się w oczach. Dla uspokojenia się musiałem list na bok odłożyć- i znowu zacząłem czytać.- O opatrzności! o Fryderyko!- przycisnąłem list do serca- padłem na kolana,- piérwszy raz w życiu wylałem łzy radości,- i podziękowałem Bogu za dobrodziejstwo jego.

List, który właśnie odebrałem pisał jedyny mój protektor, kupiec z Frankfortu nad Menem, w którego domu byłem długo nauczycielem.- Przypadkiem- ale nie, gdzie jest Bóg, tam niéma przypadku,- słowem, za wstawieniem się mego protektora, dostałem formalne wezwanie na Pastora, do dziedzicznych dóbr pewnego Hrabiego Rzeszy Niemieckiej z 700 złotych ryńskich pensji, z mięszkaniem, ogrodem, opałem i nadzieją, że jeżeli się potrafię podobać osobiście Hrabiemu, zostanę nauczycielem jego syna; na końcu dodano: że mam się dziewiętnastego Października, nie mylnie stawić w Magdeburgu, dokąd tego samego dnia, przybędzie Hrabia z małej swojéj przejażdżki i gdzie się ze mną chce zjechać. Mój Frankforcki Mecenas, nie mógł dość wychwalić słodkiego charakteru Hrabiego.- W liście przyłączony był patent na Pastora, podpisany własną ręką Hrabiego.

Tak stanąłem- o jak niespodzianie!- u celu dwudziestoletnich życzeń. Prędko skończyłem tó ile-

tę i zaraz z patentem w kieszeni poszedłem - ale nie, - poleciałem do jedynéj mojéj przyjaciołki.

Jéj Pani była właśnie na mszy. Zastałem Frydérykę samą. Przelękła się, zobaczywszy mię. Byłem bez tchu; twarz moja płonęła; oczy się iskrzyły. Poprowadziła mię do swego pokoiku. Zaraz chciałem jéj donieść o mojém szczęściu, ale nie mogłem mówić.

„Jakież nieszczęście, potrafiło zachwiać umysł dotąd tak stały? - spytała się czuło.

„Ah luba Fryderyko! - zawołałem. Dusza moja już się przyzwyczaiła do cierpienia; i największe nieszczęście potrafiłbym przyjąć spokojnie. Ale radość, radość jest nieznanym u mnie gościem, przeciwko niéj bronić się nie umiem. Prawdziwie wstydzę się, ale i Filozofja jest przeciwko radości za słaba.

„Radość, Panie Doktorze? - spytała się Fryderyka z zadziwieniem.

Wiadomo, że wychodzący z Akademji, dostają tytuł *Magister bonarum artium*, ale ja wolałem się skromnie nazywać Doktorem Filozofji.

„Czy przypominasz sobie Fryderyko - rzekłem - dzień, w którym w ogrodzie *Sans Souci*, piérwszy raz sobie wyznaliśmy, że się kochamy. Już dziewięć lat od tego dnia upłynęło, a przysięgę wiecznéj miłości, którąśmy wówczas w obliczu nieba zrobili, choć nieszczęśliwi, jednak stale do dziś dnia dochowaliśmy. Pójdzieszże za mnie Fryderyko? - kochaszże ty

mię jeszcze? - dodałem cicho i nieśmiało; piérwszy raz w życiu nazwałem ją *ty*. - Czeka cię wiejskie mięszkanie, - ogród przyjemny, - chceszże dzielić szczęście moje ze mną. Oto masz patent- zostałem Pastorem.

Zaczęła czytać list. Zywa radość jaśniała na jéj twarzy, i wzrastała w miarę im dalej się wczytywała. Nigdym jéj tak powabną nie widział. Przeczytawszy wszystko, opuściła rękę wraz z listem, zaczerwiniła się, i w milczeniu spojrzała na mnie; piękną jéj twarz kilka łez zrosiło. „Pojdę z tobą gdzie tylko zechcesz, Ferdynandzie- odezwała się cichym głosem. O! to piérwsze *ty* z jéj ust, i chrzestne imię moje, któregom od śmierci kochanéj matki od nikogo nie słyszał!

Byliśmy szczęśliwsi, niż Aniołowie w ostatniém niebie radości. Po krótkiéj chwili padła na kolana Fryderyka, i wzniosła złożone ręce do nieba.

Nakoniec wstała, a spoglądając na mnie z boskim, niedającym się opisać uśmiéchem, piérwsze jéj było pytanie: „Prawdaż to wszystko. Zdaje mi się, że to sen, pokaż mi jeszcze raz listy. Już ani słówka nie pamiętam z tego com czytała.

Zaręczyny i Pożegnanie.

„Już się to samo z siebie rozumie- rzekłem- że bez małżonki, ani na krok do mego probostwa nie wstąpię. Mógłżebym w piérwszych dniach, które winienem dopełnianiu moich obowiązków, zająć się u-

rządzaniem małego naszego gospodarstwa. Gdzie będzie mój Gabinét od nauki, gdzie nasz pokój bawialny? ty Fryderyko musisz mi przecie to wszystko pokazać. Ty dom dotąd obcy w przyjazne przemienisz mięszkanie. Tylko nie zapomnij o tém, aby okna mego pokoju wychodziły na ogród, abym pracując u siebie, mógł cię widzieć pracującą w ogrodzie.

Zawstydziła się, uśmiéchnęła, i nic z tego słyszeć nie chciała. Jednak mówiła o firankach które trzeba będzie do okien założyć, jak się ogród urządzi, czyby nie było lepiéj i taniéj zakupić rzeczy potrzebne w Frankforcie. Potém o sprowadzeniu matki, która odtąd razem z nami mięszkać będzie- o śpiżarni i piwniczce.

W takim stanie rzeczy nie zostawało nic więcéj do robienia, jak tylko prosić Panią o uwolnienie Fryderyki ze służby, wypowiedzieć najem mojéj literackiéj izdebki, i moje lekcje prywatne, i kazać ogłosić zapowiedzi.

Wszystko odbyło się w porządku. Powinszowania i małe podarunki ze wszech stron na nas spłynęły Byliśmy teraz bogatsi niż kiedykolwiek. Jeden z Berlińskich moich znajomych, którego dzieci przez kilka lat uczyłem, ofiarował mi pożyczenie swego lekkiego pojazdu do Magdeburga; co z jaknajwiększą wdzięcznością przyjąłem.

Opatrzyłem się w potrzebne paszporta. Czasy były burzliwe, słychać było wszędzie o wojnie. Król wy-

ruszył z wojskiem do Túringen na nieprzyjaciela dotąd niezwyciężonego. Jednak wcale się nie baliśmy: — Wszyscy byli aż nadto przekonani, że wojska nasze w piérwszym tygodniu, za Ren Francuzów przepędzą. Przez spekulacją skomponowałem w mojéj literackiéj izdebce dwadzieścia i kilka pieśni wojennych, i opisów zwycięstw, w których tak dokładnie malowałem bitwy wydać się mające, że w nich tylko miejsce dodać potrzeba było. Miałem nadzieję że za nie, nie złe honorarium dostanę od Berlińskich drukarzy. Z przezorności schowałem rękopism tych pieśni do kieszeni, ażeby w przypadku potrzeby, kazać je już drukować w Magdeburgn.

Czternastego Października pożegnałem się z kochaną Fryderyką? Piérwszy rozdział od dziewięciu lat! Zaraz po moim powrocie z Magdeburga, miało być nasze wesele i wyjazd do parafji. Mimo cały wdzięk uśmiéchającej się nam nadziei, nie mogliśmy się z nią przy pożegnaniu pocieszyć. Zdawało się że się na wieki rozłączamy. Jako Doktor Filozofji udawałem że nie wierzę w przeczucia, ale jako kochanek szczerze w nie wierzyłem.

„Ferdynandzie! bądź zdrów, bądź szczęśliwy, ale mnie się coś zdaje, że się już nigdy nie zobaczemy" rzekła Fryderyka z czułém westchnieniem.

(Dalszy ciąg w przyszłym numerze).

MOTYL i PSZCZOŁA.

Bajka.

Tam gdzie gaj rzadki,
Z kwiatków na kwiatki
Motylek skakał, przy nim do koła,
Latała pszczoła.
„Jakżeś ty brzydka, mówił skrzydlaty,
Dumny formą i szkarłaty,
„Praca twa nawet nie jest zbyteczna".
„Lecz użyteczna.
„Ze mnie ma człowiek swej pieczy w zakładzie,
„Liczne miodu, wosku kadzie,
„Z wosku tysiące świc,
„A z ciebie?...- „Ze mnie?... „Z ciebie nic.
„Pięknýś nie przeczę,
Pszczoła mu rzecze,
„Lecz w piękności nie przebywa,
„Wartość prawdziwa".

D. Li.......

Anekdoty o Psach.

Pibrak sławny Chirurg żyjący przed rewolucją, raz wieczorem wracając do domu, napotkał bardzo pięknego psa, który złamał nogę i nielitościwie skowyczał; kazał go podnieść i zanieść do siebie; nakręcił mu nogę, obwinął ją i wkrótce go uzdrowił.

Wśród i po kuracji dawał mu pies oznaki największéj wdzięczności; rozumiał Pibrak, że się pies już na zawsze do niego przywiąże.

Ale pies miał już innego Pana, a u tych zwierząt najpiérwsza skłonność jest najmocniéjsza, i zwyczajnie kończy się dopiéro wraz z życiem. - Zaledwie uzdrowiony, był w stanie biegania, wyszedł z domu i już się nie wrócił. Pibrak o mało, że nieżałował swego dobrodziejstwa. „Któż mógł się spodziéwać - mówił on - że i pies niewdzięcznym być może."

Pięć czy sześć miesięcy upłynęło, gdy się pies znowu przed jego domem pokazał, i zaczął się łasić i przymilać. Pibrak ucieszony powrotem zbiega, chciał go wziąść z sobą do domu; ale pies zamiast pójść za nim, ciągnął go za suknię, i lizał mu ręce, i zawsze na bok spoglądał, jakby mu coś chciał pokazać. - Był to znajomy mu pudel, który także nogę złamał, i którego przyprowadził swemu dobroczyńcy, ażeby go wyleczył.

Przed bramą gospody *Nivernois* (Niwernóa) w Paryżu zwykł był stawać chłopiec do chędożenia butów, (po francuzku nazywa się *décroteur* dekroter), mający wielkiego czarnego pudla, który posiadał rzadką zdatność ściągania zysku swemu panu.

Walał on sobie łapy w błocie, i śmiało bryzgał przechodzących. Powalanym ofiarował chłopiec swoje usługi, i tym sposobem wiele zarabiał.

Póki Pan jego miał zatrudnienie, leżał pies przy jego nogach spokojnie, jakby przeczuwał, że walać przechodzących byłoby w tym momencie bez potrzeby. Ale skoro się tylko jego Pan uwolnił, zaczynał pies swoje figle.

O tak utalentowaném stworzeniu, zaczęto naprzód mówić w gospodzie, w krótce i w całém mieście. Pies i pan jego zostali pierwszą nowością.

Bogaty jeden Anglik stojący w téjże gospodzie, na samém wyjeździe do Londynu, zobaczył tego pudla, podobał mu się, ofiarował młodemu chłopcu naprzód 10 potém 15 ludwików. Ułakomiony chłopiec przedał swego dobroczyńcę; związano psa i zawieziono do Londynu.

Wkrótce chłopiec poznał swoją stratę, zaczął psa żałować; zbywało mu na zatrudnieniu; w tym, po dwóch tygodniach znowu staje pies przed gospodą, bardziéj zbłocony niż kiedykolwiek; napastuje znowu przechodzących, i zysk Panu przynosi

Spamiętał był drogę z Paryża do *Calais*, wyrwał się anglikowi, i wrócił do dawnego pana.

Kogut i Kokoszka.

Raz na folwarku w południowéj dobie,
Młody kogutek zaczął śpiewać sobie,
W tęm stara kokosz dobra jego żona,
Wpadłą nań z wrzaskiem, zadarłszy ogona.

„A zgiń ty duszo z czułości wyzuta,
I idź tam śpiewać gdzie na świat osobny,
Gdzieś ty przeklęty krzykunie podobny,
Do nieboszczyka mojego koguta,
Co to bywało i bił się walecznie,
I z żoną swoją obchodził się grzecznie.
Nie raz choć wieczór nadchodził,
A gdym ja spała, on na palcach chodził,
A ty mi wrzeszczysz tutaj nad uszami,
Gdym ja zajęta ważnemi myślami".
Tak go prosiła; on nic nie powiedział,
Stulił skrzydełka i cichutko siedział,
Kończąc piosnkę temi słowy:
„Broń Boże być mężem wdowy.

Antoni Gorecki.

Słowik i Wilk

bajka.

Posłuchajcie Panowie, czasem uczy bajka.
Przedrwiwał słowik wilka, że paskudnie wyje,
Ten w gniewy: „Jak to możesz ganić śpiewy czyje,
„Ty, co niedawno wylazłeś z jajka,
„Co ledwie kilka chwil żyjesz,
„Ja to już śpiewam lat dwadzieścia kilka".
„Prawda- rzekł na to słowik do wilka,
„Ale jak brzydko wyłeś, tak i brzydko wyjesz",

*

MYŚLI.

Sprawiedliwy przesąd.

Niechcę czytać tego dzieła, bo znam autora, niechcę znać autora, bo znam jego dzieła.

Wojny.

Wieleby na tém świat zyskał, gdyby w politycznych i literackich wojnach, pomieniano się na broń, gdyby literat orężem, a żołnierz piórem wojował.

Pan.

Niemasz w świecie większego nadużycia nad tytuł Pana. Dają go nawet- żonatym.

Próżniactwo.

Próżniactwo jest zbrodnią, a jednak znam ja takich ludzi, których jedyną cnotą byłaby ta zbrodnia.

Los dowcipu.

Im więcéj go masz, tym mniéj ci go głupcy przyznają.

Zakazane książki.

Jeszcze to dobrze kiedy zakazują czytać niektórych książek, cóżby to było za nieszczęście, gdyby jakie czytać kazano.

Laur.

Niemówcie, że ten mąż na laurach spoczywa; nigdy laur człowiekowi niedozwoli spoczynku.

Bożek Poezji.

Apollo musiał przestać być Bogiém Poezji. Z kilku teraźniéjszych dzieł, widać że go zastępuje Morfeusz.

Porady.

Rzadko równie wdzięczni jesteśmy tym, za których dobrą radą poszliśmy, jak tym którzy usłuchali naszej.

Grzeczność.

Poeta P. czytał pewnéj kobiecie swoje wiersze, ale spostrzegłszy, że mało uważa spytał się: „Może ja Panią nudzę?" - „Nic to nie szkodzi" - odpowiedziała mu grzecznie.

UCINKI.

Lekarz.

Zadziwia cię zgon nagły lekarza Stefana,
Chciała odpocząć śmierć zmordowana.

Młynarze.

Jacka młynarza ten głaz zwłoki kryje,
Jacek żył z wiatru jedynie;
Nie jeden również tym sposobem żyje,
Chociaż mu zbywa na młynie.

Rada złodzieja

Przez bojaźń szubienicy moi przyjaciele,
Albo nic nie kradnijcie, albo- bardzo wiele.

*

TEATR NARODOWY.

Jan Kochanowski. Rodzaj podobnych sztuk w których się wystawia życie prywatne znajomego z cnot obywatela, szczególniéj Francuzom wiadomy już się i do nas wprowadza.

P. Kurpiński równie jak w Nowych Krakowiakach, tak i w téj Operze trzymał się ściśle narodowości. Szkoda że nie miał pola do rozwinięcia muzycznego swego talentu, gdyż prócz Psalmu w którym towarzyszenie orkiestry stósownie do wzniosłości stylu, jest religijne i zachwycające, prócz śpiewu Samopała opisującego utarczkę z Wołochami i prócz choru wieśniaków przychodzących z plonem, nie było powodów, w którychby muzyka popisać się mogła. Dwuśpiew między Hanną i Odrowążem, mógłby być bardzo pięknym, gdyby autor téj Opery chciał to miejsce rozciągnąć, i nadać poezji więcéj uczucia.

Dekoracja wystawująca okolicę wiejską pędzla Pana Courtin, usprawiedliwiła mniemanie jakie miano o jego talencie.

Poprzedziła Operę komedja Guwerner. Dobra gra Aktorów, sceny prawdziwie rozśmieszające, haraktery osób dobrze odrysowane, zawsze tę sztuczkę przyjemną czynią.

SZARADA.

Piérwsze z trzecim roskoszą w ludzkiém przyrodzeniu,
Drugie i piąte jedne z liter w alfabecie,
Czwarte znaczy osobę, choć nie po imieniu,
Wszystko najwyższą mądrość rozniosło po świecie.

J. Ki........

ZAGADKA

Dwie litery
Noszą książki i papiéry.

J. Ki........

Słowo Szarady w przeszłym numerze umieszczonéj jest Paklak.

Zapóźno nadesłane pismo P. Bywalskiego o Reducie, odkłada się do przyszłego numeru.